

MARIUSZ MAZUR

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Wydział Humanistyczny

ORCID: 0000-0002-0167-6948

Potrzeba wroga (na marginesie książki Brunona Kaminskiego, *Fear Management. Foreign Threats in the Post-War Polish Propaganda. The Influence and the Reception of the Communist Media (1944–1956)*, Peter Lang, Berlin 2019, ss. 385)

W historiografii na temat ustroju komunistycznego panującego w Polsce w drugiej połowie XX w. najczęściej wymienianym instrumentem wywierania presji jest przymoc stosowana przez aparat bezpieczeństwa. Zupełnie niedoceniany, zazwyczaj jedynie wspomniany jest inny czynnik — propaganda jako narzędzie zastraszania ludzi w celu sprawowania nad nimi kontroli. Budowanie atmosfery strachu to jedna z metod zarządzania społeczeństwem we wszystkich reżimach politycznych (począwszy od totalitaryzmu poprzez autorytaryzm aż do demokracji), ustrojach, systemach religijnych, choć wykorzystuje się ją w różny sposób i ze zróżnicowanym stopniem intensywności. Jej funkcjonowanie w autorytaryzmie i totalitaryzmie jest konstytutywne, w demokracji odwołują się do niej konkretne grupy/partie polityczne. Jedne z nich robią to rzadziej, w specyficznych sytuacjach, dla innych, bliższych rozwiązaniom autorytarnym, to norma trwale wykorzystywana przy konstruowaniu, rozumieniu i przedstawianiu rzeczywistości.

Również komuniści posługiwali się świadomie tworzonym i stosowanym modelem zarządzania strachem. Rządzący Polską po II wojnie światowej straszili podmiotami zewnętrznymi: imperializmem anglosaskim, w szczególności amerykańskim, rewizjonizmem i militarystką niemiecką, międzynarodowym szpiegostwem i spiskami, w pewnym momencie także syjonizmem, a z czynników wewnętrznych — powrotem do stosunków międzywojennych. W książce Brunona Kamińskiego *Fear Management. Foreign Threats in the Post-War Polish Propaganda. The Influence and the Reception of the Communist Media (1944–1956)* przedstawiono syntezę poszczególnych motywów używanych przez propagandę komunistyczną w okresie stalinowskim, związanych z zagranicznymi wrogami oraz przykłady recepcji tej perswazji i manipulacji w społeczeństwie polskim.

Struktura pracy nie budzi zastrzeżeń, jest logiczna i przejrzysta, oparta na układzie problemowo-chronologicznym. Składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii i indeksu. W rozdziale I autor opisał propagandę antyniemiecką, której celem było wzbudzenie obawy przed zagrożeniem fizycznym,

politycznym, militarnym i ekonomicznym ze strony zachodniego sąsiada. Na wymienione kategorie składały się: niebezpieczeństwo grożące granicom (w tym podważanie ich ostatecznego kształtu), działania Werwolfu czy brytyjska i amerykańska pomoc dla okupowanych przez nie Niemiec, przedstawiana jako próba odbudowy III Rzeszy. Autor wspomniał również o języku, po jaki sięgała propaganda oraz o propagandzie wizualnej. Następnie omówił problem przypisywania niemieckich konotacji wrogom wewnętrznym, takim jak PSL czy podziemie zarówno z czasów wojny, jak i późniejszych. W dalszej części rozdziału Kamiński powrócił do problemu zagrożenia zewnętrznego po 1947 r. — integracji i remilitaryzacji Niemiec, do hasła propagandowego „nie pozwolimy na odbudowę Wehrmachtu” i krytyki kanclerza Konrada Adenauera.

W rozdziale II została przedstawiona antyniemiecka propaganda w wymiarze lokalnym na przykładzie dwóch miast: Łodzi i Szczecina. Na wstępie opisane zostały społeczności tych ośrodków, obawy ich mieszkańców, panująca tam atmosfera, grupy łódzkich volksdeutschy i polskich osiedleńców na obcej ziemi, czyli w Szczecinie, zjawisko usuwania znajdujących się tam śladów niemieckości, wysiedlenia i podnieszone hasła polityczne, następnie zaś postaci prawdziwych i rzekomych niemieckich kryminalistów i bandytów w nazistowskich mundurach. Miejscową specyfiką propagandy było przedstawianie łódzkich Niemców jako chciwych kapitalistów, choć istniała również pozytywna pamięć lokalna o przedstawicielach tej mniejszości. Kolejne poruszone kwestie to zatrudnianie przedstawicieli narodu byłych okupantów, których gremialnie uważano za konspiratorów, podczas gdy Polacy byli bezrobotni, konieczność pozbawienia Niemców mieszkań i przekazania ich Polakom oraz oskarżanie niektórych Polaków o kolaborację — głównie po to, by rozprawić się z przeciwnikami politycznymi. W kolejnym podrozdziale autor napisał o Łodzi jako mieście o długiej tradycji strajkowej, o wykorzystywaniu przez propagandę strachu przed kolejną wojną i transponowaniu go w gniew wobec polityków zachodnich, oskarżanych o chęć wywołania konfliktu. Wreszcie omówiony został problem braku zaufania społecznego do antyniemieckiej propagandy w Łodzi. Z kolei Szczecin pojawia się w książce jako miasto reprezentatywne dla poniemieckich ziem przyłączonych do Polski. Odpowiedzią na tę niemieckość stały się narracje poświęcone ich polskości, w tym nawiązanie do ideologii piastowskiej i wywodzącego się z niej toposu straży nad Odrą oraz tysiącletniemu konfliktowi rządzącemu stosunkami polsko-niemieckimi. Odwoływano się także do konwencji Dzikiego Zachodu. Zdaniem autora postępowanie władzy spotykało się z nieoficjalną krytyką, zwłaszcza w kwestii propagandy wykorzystywanej przy fałszowaniu referendum i wyborów.

W rozdziale III omówiono zagadnienie straszenia działalnością szpiegowską i międzynarodową konspiracją. Autor wybrał i opisał konkretne przypadki: francuskich fałszywych dyplomatów, angielskich i amerykańskich służb infiltrujących Polskę oraz oskarżanego o spiskowanie przeciwko komunizmowi Josipa Broz Tito. W książce przybliżono konflikt Tito–Stalin i wykluczenie Komunistycznej Partii Jugosławii z Kominformu. Konsekwencjami tych wydarzeń były procesy pokazowe

na Węgrzech (László Rajk), w Bułgarii (Trajczko Kostow) i Czechosłowacji („konspiracja syjonistyczna” — Rudolf Slánský). Ostatnia część rozdziału poświęcona została sprawom sądowym generałów polskiej armii i biskupa Czesława Kaczmarka. Każde z omówień propagandowych narracji dopełnił opis ich społecznego odbioru. Autor wprowadził tutaj też krótkie rozważania na temat krytyki źródeł.

W rozdziale IV omówione zostały: pomoc amerykańska w postaci UNRRA, zmiana perspektywy jej opisu od początkowej neutralności przez krytykę po odrzucenie Planu Marshalla wraz z objaśnieniem przyczyn takiej decyzji. Przykładami amerykańskiej „inwazji ekonomicznej” miała być sytuacja we Francji i jej opór przeciwko Planowi, brytyjskie ofiary Planu Marshalla czy epidemia biedy we Włoszech. Następnie autor przedstawił społeczny odbiór tego aspektu propagandy. Odniósł się do haseł niekończącego się kryzysu ekonomicznego w kapitalizmie, socjalistycznego postępu przeciwstawianego kapitalistycznemu regresowi oraz tego, kto ukazywany był jako przyjaciel, a kto jako wróg, i wreszcie — do społecznej reakcji na medialny obraz amerykańskiego zagrożenia. Tę część kończą opisy akcji propagandowej dotyczącej pojawienia się w kraju stonki ziemniaczanej oraz metod indoktrynacji dzieci.

Rozdział V został poświęcony propagandowym obrazom Stanów Zjednoczonych. Kamiński rozpoczął go jednak od przybliżenia zjawiska antysemityzmu w Europie, relacji polsko-żydowskich z okresu wojny i przemocy antysemickiej po niej. Następnie scharakteryzował różne metody stosowane w propagandzie peerełowskiej: opisy przypadków rasizmu amerykańskiego, porównywanie go do rasizmu niemieckiego z czasów okupacji i sugestie dotyczące nazistowskich inspiracji Ameryki, co miało być standardem społecznym wspieranym przez amerykańskie władze, podobnie jak tamtejsza kultura i edukacja, które prowadzić miały do kształtowania młodych kryminalistów i chuliganów. Autor zarysował również problem chuligaństwa w Polsce powojennej i ewolucję wyjaśnień, co do jego źródeł oraz stosunek społeczeństwa do niebezpieczeństw płynących ze strony Ameryki.

Rozdział VI został poświęcony omówieniu praktyki straszenia społeczeństwa kolejnym globalnym konfliktem i zagrożeniem nuklearnym. O takiej możliwości świadczyć miały militarne konfrontacje w Grecji, określane mianem „prowokacji brytyjskiej”, i w Korei, przedstawiane jako początek III konfliktu światowego. Autor omówił także komunistyczny ruch obrony pokoju w formie Apelu sztokholmskiego i Narodowego Plebiscytu Pokoju oraz społeczną recepcję propagandy pokojowej. Na koniec zostały przywołane ogólne informacje o wydarzeniach 1956 r. i wspomnienie o perspektywie wojny w październiku 1956 r.

Należy się zgodzić z Kamińskim, że zrozumienie świata powojennego bez uwzględnienia czynnika strachu jako instrumentu działania i jego skutków¹ pozostaje niepełne. Autor zarysował trzy podstawowe zagadnienia: 1) w jaki sposób propaganda budziła niepokój i jak go wykorzystywała; 2) jak przy pomocy propagandy zarządzano strachem o źródłach pozapropagandowych; 3) jakie były reakcje spo-

¹ W świetny sposób napisał o tym Marcin Zaremba, vide ZAREMBA 2012.

łeczne na oficjalnie głoszone narracje (s. 41). Każdy rozdział jest skonstruowany tak, by udzielić odpowiedzi na te pytania w kontekście kolejnych tematów wykorzystywanych w procesie manipulacyjnym. Badania zostały ograniczone do omówienia instrumentu straszenia wrogiem zagranicznym.

Kamiński wyszedł od kwestii teoretycznych. Wyjaśnił, jak rozumie m.in. terminy „zagraniczni wrogowie” i „zarządzanie strachem”. To ostatnie pojęcie zdefiniował jako manipulowanie informacjami propagandowymi odnoszącymi się do zagrożeń zarówno realnie istniejących, jak i sztucznie kreowanych. Pierwsza kategoria obejmować ma głód, przestępczość, ekstremalne ubóstwo i bezrobocie, w drugiej zaś mieści się wizja kolejnej wojny i brak prywatnego bezpieczeństwa powodowany działaniem wrogów zewnętrznych (s. 25). W pracy pojawia się określenie „kanały strachu”, które oznacza ogniskowanie różnego rodzaju opresji. Były nimi prawdziwe bądź wyobrażone zjawiska lub grupy — Niemcy, niebezpieczni amerykańscy kapitaliści prowokujący wojnę, widmo kolejnego konfliktu, antypolska konspiracja zachodnia (s. 42). Autor ma rację, że najczęściej tropy te wywodziły się z sowieckiego wzoru, który został zaadaptowany do polskich warunków. Powinien to jednak mocniej podkreślić i wykorzystać w samym tekście poprzez odpowiednie nawiązania i przykłady.

W części teoretycznej zdefiniowany został również sam strach, a także znalazł się w niej opis jego historycznych kontekstów (dotyczących powojennych Polski i Europy) przygotowany na podstawie najnowszej literatury polskiej i anglojęzycznej (s. 30–35). Autor wspominał tu o braku komunikacji między władzą a społeczeństwem spowodowanym deficytem więzi emocjonalnych (a ja bym jeszcze sprecyzował: także aksjologicznych i kulturowych) między tymi podmiotami. Przedstawił również swoje rozumienie pojęcia propagandy, choć zarysował je w sposób nieco powierzchowny, podobnie jak relacje między strachem a propagandą (s. 35–38). Należy przy tym mocno podkreślić, że omówienie instytucji, osób odpowiedzialnych za propagandę oraz podmiotów używanych do straszenia, wskazanie zbioru wykorzystanych źródeł czy wzmianka o „konfrontowaniu” motywów propagandowych z ich recepcją nie są opisem metodologii pracy (s. 43–48).

Kamiński za główną przyczynę sięgnięcia przez komunistów w powojennej Polsce po zarządzanie strachem uznał chęć przykrycia niedoborów rynkowych czy raczej tragicznej sytuacji egzystencjalnej powojennego społeczeństwa. Przyznając mu częściowo rację, wskazać należy jednak dodatkowy czynnik stanowiący immanentny składnik filozofii komunistycznego myślenia. Ta koncepcja świata opiera się na socjaldarwinowskiej walce o byt. Takie podejście wymusza odwoływanie się do wroga, konfliktu i niebezpieczeństwa bez względu na ich realność. To stałe składowe każdej fundamentalistycznej/autorytarnej wizji rzeczywistości. Podkreślmy: nie jest to tylko instrument intencjonalnie wykorzystywany jako mechanizm manipulacyjny, ale istotny fragment matrycy interpretacyjnej. Istnienie groźnych, wrogich spisków, przed którymi trzeba się bronić, pozostaje elementarnym wyobrażeniem fundamentalistów. Co więcej, jest to samosprawdzająca się przepowiednia, ponieważ zderze-

nie z inną opcją prowadzi do wygenerowania konfliktu i przynależnej mu polaryzacji stanowisk i działań. W ten sposób zyskuje się potwierdzenie własnych wyobrażeń. Kryzysowa sytuacja powojenna wzmacniała taką koncepcję świata jako bezalternatywną, powszechnie percypowaną, akceptowaną i uznawaną za funkcjonalną.

Rządzenie przy pomocy figury wroga, oprócz wymienianego 1) odwracania uwagi od innych kwestii, pozwala również na: 2) przedstawianie własnej wizji świata; 3) podtrzymanie przekonania dotyczącego monizmu eksplanacyjnego oraz — co za tym idzie — ideowego i aksjologicznego oraz potwierdzenie własnej, dychotomicznej perspektywy rozumienia świata i monopolu na jego interpretację; 4) przerzucenie winy za własne niepowodzenia; 5) usprawiedliwienie metod, których nie można użyć wobec zwyczajnego konkurenta politycznego; 6) oferowanie ludziom prostego i oczekiwanego przez większość społeczeństwa sposobu wyjaśniania rzeczywistości (w oparciu o schemat poznawczy swój–wróg, winny–niewinny, agresor–ofiara, a nie skonkretyzowane w ówczesnej propagandzie treści), dzięki któremu część odbiorców dokonuje agregacji i wyładowania indywidualnej nienawiści, agresji, ksenofobii, zawiści, frustracji; 7) wytworzenie atmosfery strachu wykorzystywanej w strategii zarządzania społeczeństwem, a wreszcie, *last, but not least*, 8) faktyczny opis fragmentów rzeczywistości.

Używanie figury wroga jako środka służącego do manipulowania społeczeństwem dużo mówi również o stosunku rządzących do tego ostatniego. Ich zdaniem ludzie nie potrzebowali rzetelnej wiedzy. Być może dlatego, że nie dorośli do niej (marksista powiedziałby, że są klasą w sobie, ale jeszcze nie są klasą dla siebie), znajdowali się pod wpływem dotychczasowych, kapitalistycznych (liberalnych, zachodnich) przyzwyczajęń kulturowych, które należało przewyciężyć, a być może ze względu na paternalistyczne podejście samych decydentów do rządzonych, wynikające z przyjętych przez nich schematów poznawczych.

Człowiek boi się od zawsze, dlatego też szuka ochrony przed zagrożeniami. I niemal od zawsze ta emocja jest wykorzystywana w celu manipulowania jego postawami, zachowaniami i czynami przy pomocy różnych praktyk kulturowych. Modele zastraszania poprzez odpowiednie preparowanie informacji są zdumiewająco długotrwałe. Strach przed Niemcami wywodzący się co najmniej z XIX w., szczególnie wzmocniony w czasach II wojny światowej, był wykorzystywany w całym okresie PRL, a potem w niemal niezmienionej formie, choć w mniejszej skali, przez niektóre partie polityczne w III RP i trwa do chwili obecnej². Jak przypomina autor, według badań z 1990 r. aż 69% Polaków uważało, że zjednoczenie Niemiec stanowi zagroże-

² Propagandowe obrazy niemieckiego rewizjonizmu, zagrożenia politycznego i ekonomicznego, sugestie w grudniu 1970 r. (PZPR) i w 2019 r. (PiS) dotyczące niemieckości/antypolskości Gdańska i jego mieszkańców, przekonywanie o niebezpieczeństwie płynącym ze strony kultury Zachodu to tylko kilka z wielu przykładów długiego trwania tej strategii. Skutkiem jest jej stała obecność w świadomości społeczeństwa nawet w drugiej dekadzie XXI w., co pozwala przypuszczać, że będzie nadal podtrzymywana i wykorzystywana w celach manipulacyjnych bez względu na rzeczywistość.

nie dla polskiej granicy zachodniej (s. 58), co potwierdza skuteczność peerelowskiej propagandy, która podtrzymywała i sterowała realnymi lękami społecznymi w tym zakresie.

W okresie stalinowskim, którego dotyczy książka, Kamiński dostrzegł cezury, w ramach których straszenie Niemcami osiągało swoje szczytowe momenty. Były to dwie kampanie — referendalna w 1946 r. i przed wyborami parlamentarnymi na przełomie lat 1946 i 1947 (s. 54). I tutaj również niewiele zmieniło się w ciągu dziesiątków lat. Wskazywanie na zagrożenie niemieckie właśnie w tych momentach nakłonić miało społeczeństwo do wsparcia rządzących obsadzających siebie samych w roli obrońców ojczyzny. Autor przypomina za Corey'em Robinem, że strach może być stabilizatorem zbiorowości, gdyż zwiększa skłonność do przestrzegania prawa i do podporządkowania się. Obawa przed kolejnym konfliktem wpływała na akceptację nowego porządku i władzy, odwracała uwagę od innych problemów, integrowała wokół rządzących i ich legitymizowała, dyskredytując tych, którzy zostali uznani przez nich za wrogów. W dodatku bezpośrednio po wojnie zagrożenie niemieckie wydawało się jak najbardziej realne, co wynikało z niedawnych doświadczeń (s. 60–61).

Właściwe rozważania Kamiński zaczął właśnie od omówienia wątku niemieckiego. Jego zdaniem schemat „zagrożenia niemieckiego” był matrycą wykorzystywaną w odniesieniu do innych wrogów — szpiegów, spiskowców oraz niebezpieczeństwa amerykańskiego, dostarczając wszelkich technik, tropów retorycznych i instrumentów manipulacyjnych wykorzystywanych w innych kampaniach. Co za tym idzie, zagrożenie niemieckie miało być kluczowe i wzmacniało wszystkie inne koncepty propagandowe. Według mnie teza ta jest po części zbyt daleko idąca. Polscy komuniści czerpali wzorce ze znanej im wcześniej propagandy radzieckiej czy z marksistowskiej wizji świata (s. 99). Mieli багаż doświadczeń z okresu przedwojennego, sprecyzowany światopogląd i matryce wystarczające im, by wyjaśnić wszelkie polityczne, społeczne, kulturowe, gospodarcze i geopolityczne aspekty. I to one determinowały perspektywę. Obawa przed Niemcami była wówczas zjawiskiem naturalnym, do którego należało się odnieść i które musiało zdominować narracje ze względu na hekatombę ostatnich lat. Była ona jednak wtórna w stosunku do ideologii.

Czynniki wywołujące strach zostały w książce podzielone na kategorie obejmujące zagrożenia: fizyczne, polityczne, militarne i ekonomiczne ze strony Niemiec, i w tych ramach pokrótce omówione. Można jedynie dodać, że w grupie zjawisk politycznych pominięto przywoływaną w propagandzie budowę w okupowanych Niemczech przez aliantów zachodnich struktur adekwatnych do kapitalizmu i tamtejszego systemu politycznego z partiami i instytucjami demokratycznymi. Z kolei w odniesieniu do zaprezentowanego przez autora obrazu odbudowy niemieckiej armii zabrakło istotnej wzmianki o tym, że w dużej mierze nie odbiegał on od prawdy, podobnie jak inkryminacje dotyczące odtwarzania niemieckiej gospodarki (s. 78–80).

Ważnym — i żywym do dzisiaj — zabiegiem wykorzystywanym w walce z przeciwnikami było insynuowanie im niemieckich filiacji. Stygmatyzacja oponentów poprzez etykietyzowanie ich jako sojuszników i kolaborantów nazizmu dotyczyła opozycji politycznej (PSL) i personalnie Stanisława Mikołajczyka, a także NSZ i AK. Sięgała również Polskiego Państwa Podziemnego i polskiego rządu w Londynie. Wymienione podmioty łączono z pojęciem „reakcja”, które autor w sposób przekonujący wyjaśnił (s. 81). W propagandzie sugerowano też niemieckie źródła buntu robotniczego w Poznaniu w 1956 r. (s. 97), co również miało deprecjonować jego uczestników. Nieodłącznym składnikiem narracji uczyniono pokazywanie władzy komunistycznej jako jedynej siły gwarantującej niepodległość i integralność terytorialną państwa (s. 98). Wróg niemiecki stawał się antytezą i zastępstwem tradycyjnego „wroga sowieckiego”, obsadzanego teraz w roli przyjaciela (s. 59, 119).

Można tutaj dostrzec kilka mankamentów recenzowanej książki. Zamiast wymieniać tytuły broszur i dokumentów, w których krytykowano Niemcy, należałoby nieco głębiej przeanalizować sam problem. Również opis scen z filmu Aleksandra Forda *Majdanek — cmentarzysko Europy* z 1944 r. nie wnosi wiele do tytułowego tematu „strachu”. Były one raczej asumptem do wzbudzania nienawiści i chęci zemsty. Przywoływanie w książce za propagandą postaci Artura Greisera, Ludwiga Freisera, Rudolfa Hoessa jako bestii też wywoływało wówczas więcej nienawiści i ewentualnie grozy niż fizycznego zagrożenia (s. 74–76). Omówiony rysunek Henryka Tomaszewskiego ze „Szpilek” o zabijaniu przez Niemców zwierząt w poznańskim ZOO przed wycofaniem się z miasta należało poddać szczegółowej analizie, ponieważ wielokierunkowa interpretacja umożliwiłaby sformułowanie interesujących wniosków dopełniających podstawową warstwę obrazu (s. 73, 75). Podobnie w przypadku malarskiej serii *Rozstrzelanie* autorstwa Andrzeja Wróblewskiego wypadałoby dokładniej opisać jej potencjał perswazyjny. Samo wspomnienie to zdecydowanie za mało (s. 90).

Rozdział II jest kontynuacją antyniemieckiego wątku w propagandzie, ale z perspektyw lokalnych — Łodzi i Szczecina. Wybór Łodzi został dokonany ze względu na jej przemysłowy charakter, tradycje socjalistyczne oraz takie planowanie miasta w XIX w., aby było atrakcyjne dla Niemców. Zgodzić się należy, że ważnym czynnikiem była liczba osób tej narodowości zamieszkujących miasto do 1945 r. Zwróciłbym również większą uwagę na zniknięcie z krajobrazu miejskiego Żydów — ofiar Niemców (o czym w książce jedynie napomknięto, a miało to istotne znaczenie dla powojennej świadomości mieszkańców), oraz na centralne położenie w granicach powojennych. Wybór niemieckiego Szczecina także jest w pełni uzasadniony jako reprezentanta ziem włączonych po wojnie do Polski. Widziałbym jeszcze sens dodania trzeciego miasta, które nie miało przed wojną żadnych niemieckich konotacji, a po przejściu frontu Niemcy całkowicie zniknęły z jego otoczenia, co było charakterystyczne dla ponad połowy kraju. W ten sposób można byłoby pokazać specyfikę regionalnej propagandy, która nie mogła bazować na wcześniejszych obrazach i aktualnej konfrontacji z niedawnym wrogiem.

Z recenzowanej książki wynika, że obraz Niemca kreowany w propagandzie łódzkiej różnił się od tego przeznaczonego dla Szczecinian. W obu miastach żyły nieco inne społeczności. W robotniczej Łodzi odwoływano się do narracji ideologicznej, zgodnie z którą chciwi kapitaliści niemieccy stawali się klasowym antagonistą wykorzystywanych przez nich polskich proletariuszy. Z kolei w Szczecinie przedstawiano ich jako agresywnych sąsiadów, grając na strachu przed ich powrotem. Autor opisał dodatkowo antyniemiecką atmosferę w obu miastach po przejściu frontu: zemstę na Niemcach w Łodzi, lincze, gwałty dokonywane przez żołnierzy radzieckich, kradzieże, poszukiwanie folksdojczów (s. 112). Motyw straszenia ustępuje tu jednak miejsca omówieniu zjawiska zemsty i — szerzej — stosunku do Niemców po wojnie (s. 112–114). Podobnie w charakterystyce degermanizacji Szczecina więcej uwagi Kamiński poświęcił antyniemieckiej kampanii w mediach podtrzymującej nienawiść niż zagrożeniu niemieckiemu i wynikającemu z niego strachowi (s. 116–117).

Propaganda wykorzystywała mowę Jamesa Byrnesa czy proces w Norymberdze i niskie wyroki dla części nazistów jako dowód proniemieckiego nastawienia Zachodu. I takie podejście mogło być zbieżne z opiniami ludzi (s. 134–136). Nie ufałbym natomiast raportom Departamentu Propagandy KC PPR opisującym oburzenie robotników przeciwko PSL-owi oskarżanemu przez propagandę komunistyczną o zadowolenie z niewielkiego wymiaru kary dla zbrodniarzy, choć z drugiej strony wiedza o podatności ludzi na perswazję nie wyklucza oczywiście występowania takiego zjawiska, przynajmniej w ograniczonym zakresie (s. 135). O nieskuteczności propagandy antyniemieckiej świadczyć mają natomiast zdaniem autora przegrane *de facto* przez komunistów, choć ostatecznie wygrane w wyniku fałszerstwa referendum z czerwca 1946 r. i wybory ze stycznia roku kolejnego. Byłbym w tej kwestii bardziej ostrożny. Powody braku poparcia dla PPR miały znacznie bardziej skomplikowane podstawy niż tylko niewiarogodność stosowanej przez nią propagandy (s. 136–138).

W rozdziale III opisano propagandowy obraz zagrożenia płynącego ze strony szpiegów, spiskowców i wrogów międzynarodowych. Brak bezpieczeństwa, podejrzliwość i pragnienie zemsty jako następstwa konfliktu zbrojnego zawsze sprzyjają podtrzymywaniu wojennej atmosfery szpiegomanii. Była ona tym bardziej oczywista w czasach wzrostu antagonizmów między dotychczasowymi sojusznikami, który miał miejsce w 1945 r. Taką charakterystykę należy dopełnić, wskazując na właściwą komunistom podejrzliwość. W okresie powojennym nie była ona jedynie nieopartym na faktach wymysłem. Przez kilka lat część społeczeństwa i polityków w Stanach Zjednoczonych również ulegała fobii maccartyzmu i panice, bojąc się szpiegostwa ze strony ZSRR. Zarówno w przypadku państw bloku wschodniego, jak i USA takie obawy nie były całkowicie bezpodstawne.

Autor wymienia chęć odwrócenia uwagi od ubóstwa jako pierwszy, czyli najważniejszy powód szpiegomanii (s. 151), a dopiero kilka stron dalej informuje, że była ona stałą cechą systemu komunistycznego w jego różnych wydaniach (s. 155).

Taka kolejność w opisie wynika zapewne z przekonania o wadze bodźców; moim zdaniem należało ją odwrócić. To konstytutywność szpiegomanii w sposobie myślenia komunistów, szczególnie w okresie stalinowskim (choć nie tylko) miała tu największe znaczenie, gdyż wynikała z poglądu na świat. Jako świadomie wykorzystywany instrument manipulacyjny wyjaśniający biedę była zjawiskiem wtórnym, ponieważ stanowiła reakcję na rzeczywistość.

W książce wspomniane zostały procesy Zygmunta Siega, André Robineau i Claude'a Turnera (s. 156–158) oraz znacznie bardziej szczegółowo opisana kampania propagandowa przeciwko Josipowi Broz Tito, który po konflikcie ze Stalinem został „łańcuchowym psem imperializmu”, czyli zdrajcą idei komunizmu. „Titoizm” stał się szczytowym osiągnięciem koncepcji szpiegomanii (s. 159). Ponownie należy jednak postawić pytanie o jej cel: czy było to straszenie, czy raczej wzbudzanie nienawiści i pogardy? Podobnie jeśli chodzi o książkę. Czy wspomnienie tych narracji jest opisem straszenia, czy raczej wzbudzania nienawiści? Interpretacja rysunku satyrycznego, na którym przedstawiono Tito jako wielogłowego potwora podobnie jak w innych przypadkach jest dość powierzchowna. Warto było przeanalizować obraz w oparciu o wiedzę z zakresu semiotyki (s. 164). Autor scharakteryzował społeczną ocenę kampanii antytitowskiej, opierając się głównie na wywiadach prowadzonych przez PPS w Łodzi (s. 166–169). Szkoda, że nie odwołał się w tym omówieniu do informacji zawartych w raportach dla UB.

Kolejne opisy wykrytych rzekomych spisków i procesów: László Rajka, Trajczko Kostowa i Rudolfa Slánský'ego, wiązania ich ze „szpiegowską siecią” Tito (s. 169–177), a następnie „konspiratorów” w Wojsku Polskim i „szpiegów” w Kościele katolickim (s. 179–187), choć odzwierciedlają w pewnym stopniu atmosferę szpiegomanii, niewiele wnoszą do podstawowego tematu zagrożenia. To jedynie wymienianie obrazów, którymi Polaków straszono. W przypadku „procesu generałów” oraz sprawy sądowej biskupa Czesława Kaczmarka w książce przywołano wyłącznie treść kilku listów wysyłanych przez słuchaczy do Polskiego Radia. Autor próbował zapewne w ten sposób przedstawić społeczny stosunek do omawianych wydarzeń, jednak wyciąganie wniosków co do efektywności propagandy na podstawie tak nikłej próby badawczej jest wielce ryzykowne (s. 188). Kamiński sam zresztą stwierdza, że ograniczony zasób źródeł nie pozwala na dokonanie wiarygodnej analizy zbiorowości autorów listów. Uważa natomiast, że można w oparciu o nie opisać atmosferę i panujące wówczas nastroje. Moim zdaniem myli się — nie jest to możliwe. Szczególnie że, jak słusznie rozumuje, listy zamieszczane w wewnętrznych biuletynach dla radia poddawane były selekcji, ale nie wiadomo, jakie kryteria doboru obowiązywały. Kamiński wskazuje nawet, że pozytywne głosy mogły być fikcyjne, preparowane tylko po to, by móc powoływać się na nie w audycjach propagandowych (s. 189–190). To wskazuje, jak słabym materiałem analitycznym są ich treści.

W rozdziale IV omówiona została taktyka straszenia Ameryką w sferze ekonomicznej. Należy zacząć od tego, że od samego początku była ona skazana na porażkę z dwóch powodów: 1) kulturowo-ekonomicznego, 2) geograficznej odległości Sta-

nów Zjednoczonych od Polski. W polskiej tradycji od kilkudziesięciu lat państwo to kojarzono z dobrobytem. W forsowaniu pejoratywnego obrazu nie pomagała też UNRRA (s. 197). Autor pokazał ewolucję obrazu Stanów Zjednoczonych od neutralnego do krytycznego. Zaczął on zmieniać się na wiosnę 1946 r. wraz z ograniczeniem, a następnie zakończeniem dostaw (s. 204). Jednoznacznie negatywny stał się Plan Marshalla uznawany za instrument odbudowy Rzeszy, podporządkowywania Francji („Dolarowa inwazja na Francję”), drenowania Wielkiej Brytanii i doprowadzenia do ubóstwa Włoch. Plan miał sprzyjać eksportowi amerykańskiego kryzysu ekonomicznego i generować biedę, dzięki czemu Amerykanie chcieli podobno ograniczyć suwerenność i demokrację państw, które go przyjęły (s. 205–225).

Społeczne reakcje na kreowany przez propagandę wizerunek zagrożenia amerykańskiego nie mogły jednak być satysfakcjonujące dla ówczesnych decydentów. Pomoc amerykańska oraz fakt, że rzekome zagrożenie amerykańskie nie dotyczyło bezpośrednio Polaków i ich ówczesnego bezpieczeństwa ekonomicznego, utrudniały wyjaśnienie, dlaczego należy bać się Ameryki. Ludzie mieli własne problemy i nie zajmowały ich obawy przed wpływami amerykańskimi we Francji czy Wielkiej Brytanii (s. 232, 234). Nie przeceniałbym też roli pamięci o Wielkim kryzysie w ówczesnym postrzeganiu przez Polaków Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem ważniejszą rolę odgrywała tu ideologia — marksistowska krytyka kapitalizmu (por. s. 229–230) i leninowsko-stalinowska imperializmu.

Ciekawym zabiegiem manipulacyjnym, choć zapewne również mało wówczas przekonującym, było straszenie inwazją żuka z Kolorado. Omawiając jedną z kronik filmowych, autor zwrócił uwagę na ukazaną w niej rolę kobiet. Jego zdaniem ich pojawienie się w filmie dowodzi, że propaganda komunistyczna używała ich, aby pokazać postępowość w dążeniu do równości w porównaniu z konserwatyzmem Zachodu (s. 241). Wydaje się jednak, że w tym przypadku mamy do czynienia z nadinterpretacją. Z analizy samej kroniki wynika bowiem, że było wręcz odwrotnie. Przedstawienie kobiet i dzieci zbierających stonkę z pól wskazuje na podział ról, w ramach którego obie te grupy społeczne były słabsze i przeznaczone do innych zadań — wymagających mniejszej siły i rozumu — niż mężczyźni piloci. Zwróciłbym również uwagę na militarystyczną konwencję filmu przejawiającą się zarówno w języku, jak i treści obrazów. Przy tej okazji należało jeszcze wspomnieć o tworzonych w propagandzie paralelach między rzekomym zrzucaniem stonki w Europie a używaniem przez Amerykanów broni biologicznej w Korei. Nie ma też nic dziwnego w zniknięciu motywu amerykańskiej stonki jako narzędzia imperializmu w 1953 r. Wraz ze śmiercią Stalina zrezygnowano z niektórych tropów propagandowych w oczekiwaniu rozwój wydarzeń (s. 243). Przy opisie książki Brzechwy (z rysunkami Jana M. Szancera) *Stonka i Bronka* (Warszawa 1952) ponownie dostajemy jedynie skrótowy opis treści (s. 245–248). Ciekawsze, ponieważ raczej jeszcze w literaturze nieobecne jest natomiast wspomnienie o społecznym odbiorze tych obrazów propagandowych (s. 242).

Jeszcze bardziej skomplikowaną techniką mającą na celu zniechęcanie ludzi do Stanów Zjednoczonych było przedstawienie ich jako miejsca pełnego nietolerancji,

agresji i chuligaństwa wpisanych wręcz w kulturę amerykańską. Kamiński ustalił początki tej strategii na rok 1947 (s. 262). Wydaje się, że decydenci polityczni uznali wówczas, iż zmiana stereotypu Ameryki w społeczeństwie możliwa będzie dzięki zastąpieniu czynnika ekonomicznego kulturowym. W ówczesnej sytuacji gospodarczej i politycznej wyparcie z ludzkich umysłów mitu Ameryki bogatej na rzecz zepsutej moralnie nie miało jednak szans powodzenia.

Moim zdaniem autor zbyt szeroko podszedł do kolejnego problemu — rasizmu. Niezrozumiałe jest pisanie w tym miejscu o antysemityzmie w Europie i Polsce, a zwłaszcza wychodzenie od liczby Żydów w państwach europejskich w XII w., informowanie o pogromach we Lwowie w 1918 r. oraz tych z czasów wojny i powojennych (s. 252–263). Znacznie ważniejsze, że — pomimo braku źródła dokumentującego to *in extenso* — autor dostrzegł kolejny nieprzypadkowy mechanizm manipulacyjny. Budowanie łańcucha skojarzeń między rasistowskimi nazistami z III Rzeszy mordującymi Żydów i „amerykańskimi nazistami” linczującymi czarnoskórych Amerykanów czy policjantami podobnymi ponoć do Hitlera (s. 264–266) miało z czasem zmienić pozytywny obraz Stanów Zjednoczonych. Przedstawianie rasizmu, „edukacji kryminalnej”, chuligaństwa jako świadomie promowanego modelu kulturowego z wpływem lat mogło dać podstawy do przewartościowania dotychczasowego stereotypu.

Konsekwencją tak szeroko zarysowanej krytyki miało być odseparowanie Polski od świata zachodniego i jego kultury. Pozytywny stosunek do Zachodu, odwoływanie się do opinii tamtejszych społeczeństw i szukanie tam pomocy w przestrzeganiu prawa komuniści uznawali za zdradę narodową i optowanie za niesuwerennością, negatywny — stawał się patriotyzmem. Dostrzegalna jest tu zbieżność ze słowianofilstwem i próbą usytuowania Polski w ramach cywilizacji wschodniej.

Wpływy amerykańskie i kapitalistyczne wyjaśniać też miały patologie występujące w Polsce. Chuligaństwo i niechęć do pracy — podobnie jak boogie-woogie i bezproduktywnie spędzany czas wolny — utożsamiano z przyjęciem amerykańskich wzorców zachowań. Winą za negatywne zjawiska można było obarczyć Głos Ameryki i Radio „Wolna Europa” oraz filmy kryminalne, komiksy i nieobyczajne książki (s. 280, 282).

Rozdział ostatni poświęcono strachowi przed kolejnym światowym konfliktem zbrojnym i konfrontacją nuklearną. Niekonwencjonalnym zabiegiem warsztatowym jest odwołanie się do doświadczenia z 2014 r. i ówczesnego wzrostu stanu niepokoju wywołanego informacjami medialnymi na temat wojny na Ukrainie (s. 289).

Omówienie taktyki wykorzystywania przez propagandę kolejnych konfliktów w Grecji i Korei w celu wzbudzenia strachu nie budzi zastrzeżeń. Podobnie znane już wnioski na temat odbioru społecznego: od obaw po brak zaufania do przekazów propagandowych i stale powtarzający się skutek w postaci wykupywania produktów trwałych i spożywczych. Prawidłowe, choć również standardowe okazało się omówienie działań władzy przekonującej o konieczności walki o pokój za pomocą instytucji ruch obrońców pokoju, Apel Sztokholmski, Narodowy Plebiscyt Pokoju

(s. 320–328) oraz metod nakłaniających społeczeństwo do poparcia tych inicjatyw. Oprócz oczywistych reakcji, jak strach przed wojną nuklearną czy przed wykorzystaniem podpisów pod apelami pokojowymi do innych celów, np. jako zgody na deportację na Syberię (s. 329) lub mobilizacja przeciwko zagrożeniu atomowemu (s. 339), autor znalazł również przykłady zaskakujących tropów propagandowych, jak np. przekonywanie, że bomba atomowa jest jedynie bezużyteczną zabawką, blefem. Bardzo szybko pojawiły się też zapewnienia, że taka sama broń znajduje się również w arsenale obronnym ZSRR, ale służy jedynie odstraszeniu agresorów (s. 337–339).

W odniesieniu do tej części książki należy jednak zasygnalizować pewne wątpliwości. Nie ustalałbym precyzyjnej daty początkowej akcji wzbudzania strachu przed kolejną wojną na marzec 1945 r. i nie wiązałem jej z dekretem o mobilizacji kobiet do pomocniczej służby wojskowej z tego miesiąca (s. 291). To bardziej wielowątkowe zjawisko. Niezrozumiała w kontekście całej monografii i jej tytułu jest treść rozdziału „Reakcje propagandy, recepcja społeczna, konsekwencje perspektywy wojny w październiku 1956”. Autor pisze tam o wydarzeniach roku 1956 i o panującej wówczas atmosferze (s. 343–346), zamiast skupić się na charakterystyce obaw przed jadącymi w stronę Warszawy radzieckimi czołgami oraz wpływie wydarzeń węgierskich, czyli powstaniu antykomunistycznym i rozlewie krwi, które mogły się powtórzyć w Polsce. To było realne zagrożenie i czynnik grozy z pewnością odbijający się na polskim społeczeństwie. Można odnieść wrażenie, że Kamiński był już nieco zmęczony pisaniem i ostatni rozdział został potraktowany z pewną nonszalancją, bez dostatecznego namysłu nad problemem.

Przestrzegalbym też przed lekceważeniem autentycznych zagrożeń. Wykorzystywanie określonych motywów przez propagandę komunistyczną nie wyklucza apriorycznie ich realności. Atmosfera powojenna w całej Europie była napięta; budowa siatek szpiegowskich, rewizjonizm graniczny, konflikt między dwoma blokami były rzeczywistymi zjawiskami, a niepewność co do najbliższej przyszłości nie ustępowała co najmniej do śmierci Stalina (s. 350).

Na zakończenie nieco szerzej przyjrzałbym się drugiemu tematowi, który — oprócz przedstawienia narracji propagandowych — podjął Kamiński, czyli recepcji przekazów w społeczeństwie. Bardzo ważną tezę książki jest wskazanie dwóch warstw przekazu propagandowego: 1) ideowej (odwołującej się do ideologii komunistycznej), która była odrzucana przez większą część społeczeństwa, i 2) kulturowej, zgodnej ze sposobami myślenia większości, dlatego też akceptowanej przez nią. Niemiec jako kapitalista nie budził zatem obaw, ale Niemiec jako militarysta zagrażający Polsce już tak. Do tego dochodziły motywy niemające żadnego punktu zaczepienia w mentalności Polaków (jak zagrożenie amerykańskie czy titoizm), które zupełnie do nich nie przemawiały. Jeśli chodzi bowiem o Stany Zjednoczone, to — jak nadmieniałem — postrzegano je jako symbol dobrobytu i nawet prawdziwe informacje na temat tego kraju odrzucano, gdy tylko były sprzeczne z tym jednoznacznie pozytywnym stereotypem.

Konsekwencją wspomnianej powyżej kategoryzacji jest odpowiedź na pytanie o skuteczność propagandy wykorzystującej strach. Według autora słaba jej recepcja oraz masowa krytyka narracji propagandowych nie świadczą o ich nieefektywności. Co prawda, w warstwie ideologicznej nie była ona przekonująca ani interioryzowana przez większość, ale same emocje i sfera niepolityczna, czyli np. generowanie wroga, już tak. Akomunistyczność społeczeństwa nie przeszkadzała w postrzeganiu kreowanego zagrożenia zewnętrznego jako realnego. Skutkiem był wzrost emocji. Nie wierzono w komunikaty polityczne, ale te pozaideowe znajdowały odbiorców i zrozumienie, wpływając na ludzi. Strach, gniew czy nienawiść stawały się czynnikami, których umiejętne wykorzystywanie tworzyło nić łączności między władzą a rządzonymi (s. 42).

Powyższe treści należy uzupełnić. Badanie wpływu propagandy na odbiorców jest niezwykle trudne. Zapewne m.in. z tego powodu do tej pory niemal nikt tego tematu nie podjął. Nawet jeśli takie refleksje się pojawiały, były oparte na przypuszczeniach, a jeszcze częściej na istniejących matrycach poznawczych wpisujących się w prosty obraz: zakłamana komuna *versus* niewierzące jej społeczeństwo. Jak każda generalizacja i ta jest nieprawdziwa. Niestety, nie jesteśmy w stanie stworzyć precyzyjnych kategorii wiarygodności i braku zaufania do propagandy. Wiadomo, że część ludzi nie dawała wiary oficjalnym informacjom, część nie podważała ich, a jeszcze inni nie mieli na ten temat żadnego zdania. Zróżnicowanie wewnętrzne w poszczególnych grupach tworzyło pełne spektrum, ludzie w różnym stopniu akceptowali, odrzucali lub wykazywali zainteresowanie ustrojem, a co za tym idzie — w zróżnicowanym zakresie wierzyli w oficjalne przekazy. Poziom zaufania mógł się zmieniać również w zależności od rodzaju informacji, nie był spetryfikowany i jednolity. Podobnie jak przynależność do poszczególnych grup. Pamiętać musimy o czterech zasadach rządzących propagandą: 1) ludzie są bardzo podatni na kłamstwo i lubią być wprowadzani w błąd, jeśli tylko jest ono zgodne z ich poglądami, ale pod warunkiem, że nie komunikuje się wprost, że są oszukiwani; 2) z mediów w pierwszej kolejności korzysta się po to, żeby potwierdzić własne przekonania, a dopiero w drugiej w celu poszukiwania informacji; 3) odbiorcy mocniej ufają przekazom zgodnym z ich oczekiwaniami i są bardziej nieufni wobec tych, które się z nimi rozmiągają; 4) przekazy propagandowe są skuteczne tylko wtedy, gdy są przynajmniej częściowo zgodne z poglądami odbiorcy. Istotnym czynnikiem jest też kondycja samego społeczeństwa, którego część nie jest przygotowana intelektualnie do samodzielnej interpretacji rzeczywistości — tym bardziej w atmosferze, w której informacji prawdziwych nie da się odróżnić od fałszywych. Nie możemy stale powtarzać błędu zakładającego racjonalność „wszystkich”.

Liczba zmiennych wpływających na recepcję treści propagandowych jest bardzo duża. Z pewnością wśród nich znajdowały się: stosunek do systemu politycznego, sytuacja ekonomiczna (zarówno w wymiarze powszechnym, jak i prywatnym), legitymizacja władzy, strach przed kolejną wojną albo przed terrorem ze strony rządzących, stopień zainteresowania kwestiami polityki albo — szerzej — światem

zewnątrznym, własne doświadczenia z czasów wojny, wpływ najbliższego środowiska, w tym osób o większym autorytecie społecznym, naturalne psychologicznie poparcie dla silniejszego lub dla rządzących, indywidualne cechy psychologiczne i przyjmowane postawy (m.in. stopień konformizmu, nienawiści, mściwości, wyrachowanie, pogarda, cynizm, ufność itp.), potrzeba znalezienia winnego sytuacji, wykształcenie, poziom wiedzy, poczucie krzywdy, rozgoryczenia, odporność na manipulację i wiele innych.

Liczba ideowych komunistów w 1945 r. nie przekraczała kilkunastu tysięcy. Wraz z upływem lat wzrastała, jednak jeszcze bardziej rosła grupa osób, które dostrzegły w nowym ustroju szansę dla siebie, zasilając różne instytucje i organy partyjne czy państwowe — od PPR począwszy, poprzez MO, KBW, UB, wojsko, a na wszelkich urządach administracji publicznej czy gospodarczej kończąc. Ich reakcje na komunikaty propagandowe mogłyby być — jak już nadmieniałem — bardzo różne: od akceptacji przez neutralność do cichego odrzucania. Część odbiorców propagandy, nawet mając świadomość manipulacji i kłamstw, przymykała na to oko „dla dobra ustroju/partii/Ojczyzny/klas robotniczej/społeczeństwa/własnej rodziny/prywatnego”. „Swoim” znaczenie więcej się wybacza, uznając, że w aktualnej sytuacji nie ma innego wyjścia. Zestaw racjonalizacji wykorzystywanych w takich przypadkach jest ogromny.

Druga grupa — przeciwnicy systemu (i nie chodzi tu tylko o konspirację, lecz także o świadomych antykomunistów), charakteryzowała się większą spójnością w podejściu do propagandy, apriorycznie ją odrzucając bez względu na realność doniesień. Znamienna jest tu reakcja jednego z partyzantów podziemia antykomunistycznego, który nie mógł uwierzyć, że na uniwersytetach można mówić w języku polskim³. Większość tej grupy nie zaprzeczała rzeczywistości tak radykalnie, ale też nie miała złudzeń co do rzetelności mediów komunistycznych, szukając jedynie potwierdzenia swych poglądów.

Istniała wreszcie w społeczeństwie duża grupa osób wykazujących postawę apolityczną, wyczekujących na kolejne wydarzenia i skupiających się tylko na własnym, bieżącym interesie, stanowiącym priorytetową perspektywę. Do części tej zbiorowości wiele opisywanych problemów w ogóle nie docierało pomimo usilnych starań decydentów. Każdą z informacji postrzegała ona przez pryzmat jej przydatności w sferze prywatnej bądź w najbliższym środowisku.

Brak badań sondażowych czy zupełna przypadkowość doniesień gromadzonych przez aparat bezpieczeństwa i partie polityczne na temat społecznych reakcji, pojedyncze listy prywatnych osób do mediów albo te poddane perlustracji, wreszcie dzienniki i wspomnienia oraz selektywność tych wszystkich zasobów uzależniona od nieokreślonych czynników pozwalają jedynie na zgromadzenie niepełnego i niespójnego katalogu wyrażanych wówczas opinii. Na ich podstawie — jak sygnalizowałem — nie można odtworzyć pełni poglądów społeczeństwa i sposobów

³ GRABOWSKI 2010, s. 225.

percypowania przekazów propagandowych. Widać to dokładnie w badaniach reakcji społecznych na dowolne wydarzenia⁴. Tymczasem Kamiński w każdym rozdziale stara się scharakteryzować odbiór społeczny propagandy, opierając swoje rozważania na absolutnie niereprezentatywnych źródłach. Z tego powodu sformułowane przez niego wnioski należy traktować jedynie jako drobny fragment omówienia problemu stosunku społeczeństwa do przekazów propagandowych.

W książce można dostrzec kilka innych wad. W wielu jej partiach przedstawiona została charakterystyka propagandowego obrazu np. Niemiec i Niemców, a nie motywu zagrożenia z ich strony, co świadczy o przesunięciu głównego wątku rozważań na inny problem. Podobnie często w pracy przedmiotem opisu nie jest straszenie czy strach, a wzbudzanie nienawiści i pragnienia odwetu. Należałoby precyzyjniej rozgraniczyć te zjawiska. W niektórych podrozdziałach zamiast dokładnego omówienia tytułowej problematyki została ona jedynie zasygnalizowana przy pomocy wybranych przykładów, czasami odwołujących się do wolnych skojarzeń, co nie zawsze się sprawdza.

Niekiedy autor posługuje się stereotypowymi stwierdzeniami niewspartymi dowodami. Nie wiadomo, na jakiej podstawie stwierdza, że w całym kraju zostało rozpropagowanych 100 tys. kopii znanego plakatu Włodzimierza Zakrzewskiego *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji* (s. 81)⁵. Trudno także stwierdzić, skąd pochodzi informacja na temat milionów słuchaczy Radia „Wolna Europa” i Głosu Ameryki (s. 282). Nie ma żadnych dowodów źródłowych potwierdzających taką słuchalność. Były to raczej wyrażane przez wielu pragnienia. Nie znajdziemy też źródła tezy o tym, że „większość społeczeństwa polskiego” oczekiwała wojny czy nawet liczyła się ze zniszczeniem miast, byle tylko w granice kraju wróciły ziemie wschodnie⁶. Skąd przeświadczenie o powszechnym uznaniu dla hasła typu „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa”? Jak autor odróżnił tę potencjalną popularność rymowanki bezrefleksyjnie powtarzanej w konwencji zabawy od świadomego wyrażania poparcia dla ewentualnej wojny i akceptowania jej skutków (s. 342)?

W książce zdarzają się pojedyncze błędy merytoryczne, być może niekiedy wynikające z niedokładnej redakcji tekstu. Polska odzyskała niepodległość w listopadzie 1918, a nie 1919 r. (s. 221), Armia Czerwona nie weszła do Polski w lipcu 1944 r., tylko w styczniu, PKWN nie był rządem polskim (s. 26), w 1956 r. nie było Armii Czerwonej, a Armia Radziecka (s. 346). Nie pisałbym o „nowych socjalistycznych definicjach/określeniach”, a raczej o określeniach propagandowych, tworzonych wyobrażeniach, powstających matrycach myślowych. Socjalizm nie miał z tym nic wspólnego, ponadto socjalistami byli pepeesowcy (s. 119). Nie pisałbym o „«wyzwoleniu» Łodzi” czy o „terenach «wyzwolonych»”, stosując cudzysłów.

⁴ M.in.: MAZUR 2006; MAZUR 2009.

⁵ Cf. MAZUR 2015.

⁶ Z raportów podziemia dla rządu na emigracji wynika coś zgoła innego. Stwierdzają one zmęczenie społeczeństwa wojną i poświęcenie ziem na wschodzie w zamian za odzyskanie suwerenności.

Należałoby raczej napisać „wyzwolenie Łodzi spod okupacji niemieckiej” i wtedy cudzysłów nie byłby potrzebny (s. 68, 130). Nawet w sformułowaniu „Polacy «wyzwoleni» z niemieckiej okupacji” słowo „wyzwolenie” zostało wstawione w cudzysłów (s. 70), co może rodzić wątpliwości co do sposobu rozumienia wyrazu przez autora.

Całość pracy kończy bibliografia. Zgromadzone źródła: archiwalia wytworzone przez Ministerstwo Informacji i Propagandy, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Departament Propagandy PKWN, Departamenty Propagandy PPR i PPS, gazety centralne i regionalne, książki, ulotki, filmy, plakaty, wspomnienia, prywatne listy, pojedyncze wywiady tworzą zasób wystarczający dla tego tematu, chociaż nieco obficie należało skorzystać ze zbieranych przez MBP informacji na temat nastrojów społecznych.

Pewnym mankamentem monografii są braki w kategorii opracowań. Mogą one oczywiście wynikać z chęci ograniczenia w druku liczby cytowanych prac, niemniej należy o tym wspomnieć. Definiując „propagandę” (s. 35–37), warto było sięgnąć do bardzo bogatej literatury dotyczącej tej problematyki. Istnieją ponadto szczegółowe opracowania naukowe na temat obrazu Adenauera w propagandzie, tzw. Ziem Odzyskanych, walki z „amerykańskim zagrożeniem”⁷ i warto było się do nich odwołać. W przypadku opisu stereotypu Niemca w Polsce absolutną koniecznością jest zapoznanie się z podstawowymi rozprawami Tomasza Szaroty⁸ i Wojciecha Wrzesińskiego⁹ i ich przywołanie. Pisząc o stoncie ziemniaczanej w propagandzie czechosłowackiej, należało sięgnąć do tekstu Vladimira Macura na ten temat¹⁰.

Podsumowując, należy stwierdzić, że kompleksowe podejście autora uzmysławia nawet znawcom tematu wieloaspektowość mechanizmu straszenia. Zebranie wszystkich wątków w jednym miejscu służy lepszemu zrozumieniu strategii zarządzania strachem przed wrogiem zewnętrznym. Pozytywnie należy ocenić powiązanie opisywanych zagadnień ze zjawiskiem długiego trwania i poszukiwanie analogii pozaustrojowych czy głębszych genealogii kulturowo-społecznych wykraczających poza tytułowe cezury czasowe. Z drugiej strony część motywów powinna zostać poddana głębszej analizie. Trudno się też zgodzić z przekonaniem, że zostały odtworzone reakcje społeczne czy nawet atmosfera tamtych lat. To problem znacznie bardziej skomplikowany i wymagający dalszych badań. W przyszłości należałoby zastanowić się także nad publikacją na temat wykorzystywania koncepcji wroga w szerszej perspektywie czasowej pozwalającej pokazać uniwersalność tego schematu wyjaśniania rzeczywistości bez względu na ustrój. Recenzowana książka będzie bardzo dobrym wstępem do tego zagadnienia.

⁷ ROMEK 2001.

⁸ SZAROTA 1996.

⁹ WRZESIŃSKI 2007.

¹⁰ MACURA 1994.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- GRABOWSKI 2010 = Lucjan Grabowski, „Wybicki”, „Lot”, *Pamiętniki Historyczne*, t. IV, Ciechanowiec 2010
- MACURA 1994 = Vladimir Macura, *Topika realnego socjalizmu*, „Teksty Drugie”, XXV, 1994, 1, s. 109–125
- MAZUR 2006 = Mariusz Mazur, *Rezonans ucieczki Józefa Światły w aparacie bezpieczeństwa, agenturze i społeczeństwie*, „Przegląd Historyczny”, XCVII, 2006, 3, s. 385–399
- MAZUR 2009 = Mariusz Mazur, *Nieformalny społeczny rezonans choroby i śmierci Józefa Stalina w marcu 1953 roku*, „Studia Historyczne”, LII, 2009, 3–4, s. 277–293
- MAZUR 2015 = Mariusz Mazur, „AK — zapluty karzeł reakcji”. *Błąd w sztuce*, w: *Propaganda w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. Jacek W. Wołoszyn, Lublin 2015, s. 135–179
- ROMEK 2001 = Zbigniew Romek, *Walka z „amerykańskim zagrożeniem” w okresie stalinowskim*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, V: *Życie codzienne w Polsce 1945–1955*, Warszawa 2001, s. 173–208
- SZAROTA 1996 = Tomasz Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996
- WRZESIŃSKI 2007 = Wojciech Wrzesiński, *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 2007
- ZAREMBA 2012 = Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012

* * *

Between Sword and Prayer. Warfare and Medieval Clergy in Cultural Perspective, ed. by Radosław Kotecki, Jacek Maciejewski, John S. Ott, Koninklijke Brill NV, Leiden–Boston 2018, ss. 546 (Explorations in Medieval Culture, III)

Publikacja przygotowana pod kierunkiem dwóch polskich mediewistów z Bydgoszczy oraz amerykańskiego specjalisty od historii średniowiecznego zachodniego Kościoła z uniwersytetu Portland zawiera studia dotyczące zaangażowania średniowiecznych duchownych w działania zbrojne. Obecne w niej są dwa zasadnicze aspekty problemu: formy, w jakich zgodnie z relacjami źródłowymi takie zaangażowanie się ucieleśniało, oraz jego ocena (moralna, prawna, polityczna) dokonywana przez współczesnych, a dostępna zwykle za pośrednictwem narracji historiograficznych.

Jak redaktorzy tomu zwracają uwagę we wstępie, dotychczasowe studia nad tym tematem publikowane w językach konferencyjnych dotyczyły przede wszystkim Europy „post-